



Zimowe opowieści

JOAN ELLIOTT PICKART

JESSICA HART

CAROLE MORTIMER

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Zimowe opowieści

Joan Elliott Pickart

Jessica Hart

Carole Mortimer

Tłumaczyły:

Izabela Bukojemska

Wiktoria Mejer

Stella Różycka

Joan Elliott Pickart

Ślub na święta

Tłumaczyła:
Izabela Bukojemska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stojąc u stóp szerokich schodów wiodących do bogato rzeźbionych drzwi kościoła, Luke St. John uniósł wzrok na wysokie mury, eleganckie łuki, piękne witraże.

To naprawdę majestatyczna budowla, pomyślał. Nic dziwnego, że jego brat, Robert, i Ginger Barrington wybrali ten właśnie kościół na swój jutrzejszy ślub. A miał to być ślub roku, taki, o jakim Ginger zawsze marzyła.

Nad zaplanowaniem ceremonii pracowano już od wielu miesięcy, a Ginger, nie musząc się liczyć z kosztami, bo ojciec po prostu wręczył jej czek in blanco, bez przerwy zmieniała zdanie co do ustalonych już szczegółów. Robert wyznał kiedyś Luke'owi, że chwilami organizatorka ślubu ma chyba już tego dość i sprawia takie wrażenie, jakby chciała udusić jego narzeczoną.

Luke uśmiechnął się, otwierając drzwi kościoła. Ginger Barrington, pomyślał, to śliczna i sympatyczna dziewczyna, chociaż trochę roztrzępana.

Ale co tam! Ludzie z towarzyskich kręgów Barringtonów i St. Johnów byli przyzwyczajeni do tego rodzaju ekstrawagancji. Najważniejsze, że Ginger i Robert są tak bardzo w sobie zakochani, wprost świata poza sobą nie widzą. A on, patrząc, jak rozwija się ich miłość, czasami czuł ukłucie zazdrości. I to go trochę niepokoiło. Przecież nie pragnął stałego związku, na randki umawiał się z kobietami niezależnymi, oddanymi karierze zawodowej, i jak do tej pory całkiem mu to wystarczało. Mimo to jednak...

Potrząsnął głową, by uporządkować splątane myśli, i spojrzął na zegarek.

Spotkanie w interesach po tej stronie miasta skończyło się szybciej, niż przewidywał, i na próbę ślubu przyszedł za wcześnie. Nie szkodzi. Posiedzi sobie tu spokojnie i odpocznie.

Wybrał miejsce w jednej ze środkowych ław i z przyjemnością rozglądał się po pięknym kościele. Po chwili zauważył, że otwierają się boczne drzwi przy ołtarzu. Weszła przez nie jakaś kobieta, w rękach niosła ogromne kartonowe pudło. Przyglądał się jej, gdy szła do nawy, a potem ustawiła pudło na pierwszej ławie i wyciągnęła z niego wielką kokardę z żółtej satyny.

Nagle poczuł ból w piersi. Uświadomił sobie, że w chwili, gdy ta kobieta weszła do kościoła, zapomniał o oddychaniu. Zaczerpnął tchu, pochylił się do przodu i chłonał ją wzrokiem.

Jest piękna, pomyślał oszołomiony. Nie, to nieodpowiednie słowo. Piękne starały się być te robiące karierę kobiety, z którymi się spotykał. Prawda, że dbały o perfekcyjne ubranie, fryzury, makijaż, ale przez to były wszystkie tak bardzo do siebie podobne.

A ta kobieta, która teraz przywiązywała kokardę z boku pierwszej ławy, jest... urocza. Tak, o to właśnie chodzi. Urocza. Przywodzi na myśl zdrowie, świeży powiew powietrza, promień słońca w pochmurny dzień. Założyłby się o każdą sumę, że w ogóle nie ma makijażu, a jej jasne włosy opadają na ramiona w naturalnych lokach. I te oczy! Wielkie, piwne oczy łani. Prześliczne. A w tej zwyczajnej różowej letniej sukience wyglądała fantastycznie.

Śmieszne, ale poczuł, jak mu przyspiesza serce. Ta kobieta wywarła na nim niesamowite wrażenie. Nigdy jeszcze nic takiego mu się nie zdarzyło. Nigdy.

Przywiązywała teraz zieloną kokardę z boku drugiej ławy, a potem zrobiła to samo przy obu ławach po drugiej stronie nawy. Zapewne w ten sposób oznaczała miejsca dla rodziny państwa młodych.

Najprawdopodobniej to właśnie ta organizatorka ślubu, którą Ginger doprowadziła na skraj szaleństwa. Wydawała się bardzo młoda jak na tak poważne zajęcie, miała może dwadzieścia cztery, najwyżej dwadzieścia pięć lat. No i dobrze. On ma trzydzieści dwa, więc nie jest dla niej za stary.

Doskonale. Po prostu doskonale.

Ale... organizatorka ślubów? Dlaczego ktoś decyduje się na taką pracę? Bo jej własny ślub był tak cudowny, że chce dzielić to błogosławieństwo z innymi? Nie. To niemożliwe. Ona nie jest mężatką. Tego by nie zniósł. Zajmuje się tym, bo jest romantyczną, staroświecką dziewczyną, która uwielbia śluby i jest bardzo dobra w radzeniu sobie z milionem szczegółów w jednej chwili. Tak. To o wiele lepsza odpowiedź.

Musi ją poznać. Koniecznie. Musi usłyszeć jej głos, spojrzeć głęboko w te jej niewiarygodne ciemne oczy. Musi nawiązać z nią kontakt, zanim zniknie z jego życia tak samo nagle, jak się w nim pojawiła. Musi...

Człowieku, opanuj się! Nie wiedział, co się z nim dzieje, ale było to lekko przerażające. Tego jednego przynajmniej był pewien.

Od drzwi doleciał szmer głosów. Luke wyszedł z ławy i wtedy akurat kobieta odwróciła się w jego stronę. Sapnęła i cofnęła się o krok.

– Przepraszam – powiedział, podchodząc do niej. – Nie chciałem pani przestraszyć. Przyszedłem za wcześnie, siedziałem tu i... – Stał przed nią, spojrzał jej w oczy i całkowicie zapomniał, co chciał powiedzieć.

– Ja... – odezwała się kobieta – jestem... – Też zamilkła, bo zabrakło jej słów.

Te jego oczy, te ciemne, bezbrzeżne jeziora, w których kobieta mogłaby się zanurzyć i nawet nie walczyć o wypłynięcie na powierzchnię. I ten głos... taki męski i dźwięczny, a mimo to łagodnie ją otulał jak miękki, zmysłowy aksamit, wywołując dreszcz...

Był wysoki, miał szerokie ramiona, długie nogi, wyraziste rysy twarzy i lśniące czarne włosy. Wyglądał tak, jakby tu przyszedł prosto z castingu.

– Pani jest...? – spytał Luke, lekko się ku niej pochylając.

– Kto? Ja? Och! Tak. Oczywiście. Jestem Maggie Jenkins, właścicielka firmy „Róże i Marzenia”. Zdobywamy sobie całkiem przyzwoitą reputację w organizowaniu ślubów. Bo to właśnie robię. Ja... organizuję śluby. I za dużo paplam. Ale, widzi pan, jestem już trochę zmęczona. A kim pan jest?

Zachwycająca, pomyślał Luke, a na jego twarzy wykwitł uśmiech. Maggie Jenkins. Podobało mu się jej imię. Pasowało do niej, naprawdę pasowało. Och, tak, witaj, Maggie, która – dzięki Bogu – nie nosisz obrączki.

– Luke St. John – przedstawił się. – Brat tego stremowanego pana młodego i jego świadek.

– Miło mi pana poznać – powiedziała Maggie, odwracając od niego spojrzenie. – Chyba wszyscy już przyszli. Lepiej pójdę się z nimi przywitać i zaczniemy próbę, żeby zmieścić się w czasie, bo po próbie mamy zarezerwowaną salę na kolację.

Luke patrzył, jak szybko idzie nawą do drzwi. Ale on nie poszedł, by przyłączyć się do przybyłych. Jeszcze nie. Po prostu stał i chłonał oczami Maggie.

Stając przed rozgadaną grupką weselników, Maggie powstrzymała ziewnięcie zmęczenia i uzbroiła twarz w sztuczny uśmiech.

Czyżby czuła ciepło na plecach? – pomyślała nagle. Czy to Luke St. John patrzy na nią? Maggie,

przystań! – skarciła się. Już zdążyła wyjść przed nim na kompletną idiotkę, przesadnie reagując na jego męski magnetyzm. Ale jest tak straszliwie zmęczona, nie myśli jasno. Gdy odpocznie, Luke St. John stanie się dla niej tylko jeszcze jednym przystojnym mężczyzną, których przecież jest tak wielu.

– Witam wszystkich – powiedziała raźnie.

– Och, Maggie – rozpromieniła się Ginger. – Nareszcie się doczekaliśmy! To już jutro! Nie mogę wprost uwierzyć!

Nie tylko ty, pomyślała Maggie, uśmiechając się do tej niewysokiej blondynki o opalanej na złoto skórze, ubranej w jedwabne spodnium w kolorze królewskiego błękitu.

– Maggie, pytałam cię już, czy znalazłaś kogoś, kto by dostarczył te jogurty, o które mi chodziło, wyłącznie jasnożółte i w kolorze miętovej zieleni, do orzechowych babeczek z migdałami?

– Tak, pytałaś. I znalazłam. Musiałam zamówić dodatkowe babeczki, a potem poszukać jogurtów w tym kolorze, ale wszystko jest tak, jak chciałaś. – I zajęło mi to czas aż do drugiej w nocy, dodała w myśli. – A co mam zrobić z migdałami, których nie zużyjemy?

– Co chcesz – odpowiedziała Ginger, machając obojętnie ręką. – Gdzie jest mój najmilszy? Och, Robert, tu jesteś, skarbie. Czy zdajesz sobie sprawę, że już niedługo będziemy w drodze do Grecji? Będziemy mieli cały miesiąc na... Co się stało?

Przystojny młody mężczyzna, około dwudziestopięcioletni, objął Ginger za ramiona.

– Mój brat jeszcze nie przyszedł – wyjaśnił. – Nie możemy odbyć próby bez mojego świadka.

– Twój brat czeka tu już od jakiegoś czasu – uspokoiła go Maggie. – No to idę powiedzieć wielebnemu Masonowi, że jesteśmy gotowi.

Gdy szła do zakrystii, Luke z uśmiechem za nią patrzył.

– Luke! – zawołał go Robert.

– Tak? – Luke nie odrywał oczu od Maggie.

– Co się z tobą dzieje? Stoisz tyłem do wszystkich. Na miłość boską, nie mógłbyś zachowywać się trochę uprzejmiej?

Luke odwrócił się do brata.

– Tak, oczywiście. Przepraszam. Ale powiem ci, że zaimponowało mi to, co Maggie Jenkins zrobiła dla ciebie i Ginger. Jest taka młoda, a już ma własną firmę. A co ciekawsze, tak doskonale to wszystko zorganizowała, jakby sama miała fantastyczny ślub, a przecież chyba nie jest mężatką? – Nie zaszkodzi upewnić się u kogoś, kto powinien to wiedzieć, pomyślał.

Robert tylko wzruszył ramionami, ale z wyjaśnieniem pospieszyła Ginger.

– Pytałam ją o to. Ona mówi, że uwielbia wyzwanie, jakim jest zaplanowanie doskonałej ceremonii aż do najmniejszych szczegółów, chociaż własnego ślubu nie będzie miała. Tak mi powiedziała. Nigdy nie zamierza wyjść za mąż.

– Dlaczego nie? – spytał zdziwiony Luke.

– Ach, mój drogi, nie byłoby grzecznie ją o to pytać. Słowo daję, mężczyźni też powinni pochodzić trochę na lekcje savoir-vivre’u tak jak my, kobiety. Skarbie – zwróciła się do Roberta – a jeżeli gościom nie będą smakować migdały w jogurcie? Jak myślisz, mogłabym poprosić Maggie, żeby jednak zmieniła do jutra nadzienie w orzechowych babeczkach?

– Lepiej nie – powiedział szybko Luke. – Nie zauważyłaś, że ona ma podkrążone oczy? Musi być wykończona. A na twoich lekcjach savoir-vivre’u na pewno uczono was, że trzeba zważać na potrzeby

innych ludzi. Poza tym jestem od ciebie starszy, uczestniczyłem już w wielu przyjęciach ślubnych i zapewniam cię, że ludzie uwielbiają migdały w jogurcie.

– Naprawdę? – rozpromieniła się Ginger.

– Tak. Więc nawet nie myśl o tym, by kazać Maggie zmieniać nadzienie w babeczkach.

– No, skoro tak twierdzisz... – Ginger już zamierzała wyrazić kolejne wątpliwości, ale w tym momencie otworzyły się drzwi zakrystii. – Och, jest już Maggie z pastorem. Pójdę się z nim przywitać.

Pobiegła nawą, a Robert przyjrzał się starszemu bratu.

– Od kiedy stałeś się ekspertem, jeśli chodzi o popularność migdałów? – spytał ze zdziwieniem. – I skąd wiesz, że Maggie jest zmęczona? Powiedziała ci o tym?

– Jestem prawnikiem – wyjaśnił Luke. – A dobry prawnik musi zauważać najdrobniejsze niuansy w zachowaniu innych ludzi, bo mają wielkie znaczenie dla wyniku rozpraw sądowych.

– Co za bzdura! – roześmiał się Robert.

– No... tak – zająknął się Luke. – Zapomnij o tym.

– Nagle stałeś się taki... opiekuńczy. Tak, właśnie. Opiekuńczy wobec Maggie. Co się za tym kryje?

– A co miałyby się kryć? – Luke na chwilę zamilkł. – Wiesz, Robert, zazdroścę ci tego, co macie ty i Ginger. Obserwowałem was przez minione miesiące, widziałem, jak się w sobie zakochujecie, robicie plany na przyszłość. Cieszę się, że jesteście szczęśliwi. Ale przyznaję, że trochę wam zazdroścę.

– Ty mi zazdrościsz? – zdumiał się Robert. – Trudno mi w to uwierzyć. Kobiety ustawiają się w kolejce na twoim progu. Zawsze szukałeś takich, które pragną zabawy, a nie ustatkowania się.

Luke patrzył na Maggie, która podchodziła do nich z pastorem i Ginger.

– Wszystko z czasem się zmienia – powiedział spokojnie.

Wielebny Mason przywitał się z gośćmi i wyjaśnił, że odtworzą najważniejsze momenty ceremonii, tak by jutro wszystko poszło gładko.

– A więc – zarządził – Ginger, stań z ojcem w progu kościoła i zaczekaj, aż drużyna ruszą w stronę ołtarza. Wtedy...

– Och, nie. – Ginger energicznie potrząsnęła głową. – Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego? – Robert był przerażony. – Chyba nie odwołujesz ślubu?

– Kotku, nie bądź głupi! – roześmiała się i pocałowała go w policzek. – Ale wiesz, że to przynosi pecha, gdy pan młody widzi pannę młodą dzień przed ślubem? No więc takiego samego pecha przynosi, gdy państwo młodzi grają swoje role na próbie. Nie wiedziałeś o tym?

– Nie, rzeczywiście nie wiedziałem – odparł Robert, wzdychając z wielkiej ulgi. – Więc co zrobimy?

– Ty i ja usiadzemy w ławce i będziemy uważnie obserwować – wyjaśniła Ginger – żebyśmy jutro wiedzieli, co robić.

– Kogo obserwować? Przecież to my będziemy nowożeńcami.

– Zastępców, głupku – wyjaśniła Ginger. – No, zobaczmy. Doskonale. Twój ojciec odegra rolę świadka i uda, że podaje obrączki, Luke będzie panem młodym, a... – rozejrzała się – tak, oczywiście. Maggie będzie panną młodą! – Z przyjemnością – ucieszył się Luke.

Maggie pobladła.

– Nie wydaje mi się, by był to dobry pomysł – zaprotestowała. – Nie. To bardzo zły pomysł. Ja muszę... Tak. Muszę zostać w tyle kościoła i dopilnować, by drużyna, idąc nawą w kierunku ołtarza, zachowywały właściwy odstęp.

– A jaki ma być ten odstęp? – spytał Luke uprzejmie.

– Trzy rzędy ław, ale...

– Moje panie, zrozumieliście? – zwrócił się Luke do drухen.

Wszystkie skinęły głowami.

– W porządku – kontynuował. – Wobec tego jesteś wolna. Możesz iść za nimi z tatą Ginger i być...

panną młodą. A ja będę panem młodym.

– Świetnie – skostatował wielebny Mason. – Proszę zajmować swoje miejsca. Drużbowie powinni stanąć przed ołtarzem, ze świadkiem i panem młodym. Szanowne mamy, proszę siadać w wyznaczonych ławach. Ginger i Robercie, usiądźcie tak, żebyście mogli wszystko dobrze widzieć i słyszeć.

– Ale... – zaczęła Maggie.

– Do szybkiego zobaczenia, przyszła żono – powiedział Luke, uśmiechając się do niej.

– Ale...

– Idziemy... Ginger – polecił pan Barrington, chichocząc, i wziął Maggie pod rękę.

Nie chcę być panną młodą, myślała Maggie z rozpaczą, gdy ojciec Ginger prowadził ją na koniec kościoła. Nie. To nie tak. Chciała, ale wiedziała, że to się nigdy nie zdarzy. Nie może na to pozwolić, bo... Nie, nie jest panną młodą. I nigdy nią nie będzie.

A całą sprawę pogarszał jeszcze fakt, że zastępczym panem młodym był Luke St. John, mężczyzna, przy którym z wrażenia brakowało jej tchu.

– Organy właśnie zaczynają grać utwór, który wybraliście. Udawajcie, że to słyszycie – komenderował tymczasem wielebny Mason. – Drużny zaczynają marsz do ołtarza.

Gdy orszak ruszył, ojciec Ginger nachylił się do Maggie.

– Mam nadzieję, że Ginger będzie wyglądała jutro na szczęśliwszą niż ty teraz. Przecież to świetna zabawa, nie sądzisz, Maggie?

– Nie nazwałabym tego zabawą – odparła, usiłując się uśmiechnąć.

– Dlaczego? Zobacz, przy ołtarzu czeka na ciebie Luke, którego wszystkie panie z naszego miasta uważają za wspaniałą zdobycz. W tej chwili wzbudzasz zazdrość tłumu kobiet. Czy ta myśl ci się nie podoba? – Nie bardzo – odparła Maggie ponuro.

– No to przynajmniej udawaj. Moja córka jest taka przesądna w sprawie tych wszystkich nonsensów, że dostanie ataku hysterii, jeżeli będziesz wyglądała tak, jakbyś właśnie przechodziła kanałowe leczenie zęba. Na miłość boską, to ślub, a nie pogrzeb. Uśmiechnij się! – rozkazał.

Maggie przybrała tak szeroki uśmiech, że aż rozboleły ją policzki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Słyszę marsz weselny, pomyślał Luke. Wiedział, że to niemożliwe, ale przepiękna muzyka naprawdę wypełniała kościół.

A tam, w oddali, wsparta na ramieniu ojca Ginger szła miarowym krokiem Maggie, jego panna młoda. Taka urocza i piękna... Podchodziła coraz bliżej, a jemu serce głośno łomotało na sam jej widok.

W końcu Maggie i pan Barrington stanęli przed pastorem.

– Teraz spytam – powiedział wielebny Mason – kto oddaje tę kobietę w małżeństwo. A pan, panie Barrington, odpowie: „Jej matka i ja”. Potem weźmie pan rękę córki i włoży ją w rękę Roberta.

– Jej matka i ja – zadudnił pan Barrington.

Nawet nie zdając sobie sprawy, że się poruszył, Luke wystąpił do przodu i wyciągnął rękę. A gdy pan Barrington umieścił rękę Maggie w dłoni Luke'a, ich spojrzenia się spotkały, i czas się zatrzymał.

Dobry Boże, pomyślała Maggie, niezdolna do odwrócenia wzroku od hipnotyzujących głębi oczu Luke'a. Luke obejmował jej dłoń tak zaborczo, a jednocześnie łagodnie. Ciepło jego ręki przesuwało się wzdłuż jej ramienia, przez piersi, aż wreszcie ogarnęło ją całą, powodując napływ gorąca, które rozplómiło rumieńcem policzki.

Musi cofnąć rękę. I cofnie ją. Za chwilę.

I musi przestać patrzeć Luke'owi w oczy. Tak robi. Zaraz. Za moment.

– Zebraliśmy się tutaj – oświadczył wielebny Mason – by połączyć tego mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem małżeńskim.

Tak, pomyślał Luke. Właśnie po to tu są. Ten mężczyzna, czyli on, i ta kobieta, Maggie, zaraz zostaną połączeni świętym węzłem małżeńskim, będą mężem i żoną, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Nigdy w życiu nie czuł tego, co teraz. Otulało go łagodne ciepło spokoju, w jakiś sposób przemieszane z wprowadzającym w zamęt żarem pożądania. Teraz już wiedział, że ten dreszcz, którego tak często doznawał, był dreszczem samotności. Ale już ustał, odszedł w zapomnienie i więcej nie wróci, bo jest z nim Maggie. Czekał na to całą wieczność, czekał na nią, na drugą połowę swojej duszy. I wreszcie tu była. Maggie. Jego Maggie.

Do licha, to czyste wariactwo, myślał, nie mogąc przestać się uśmiechać. Przecież jest prawnikiem, ma do czynienia z suchymi faktami, dowodami, absolutami, sprawami, które mogą być tylko albo czarne, albo białe. A mimo to nagle dał się ponieść, rzucił się na łeb, na szyję w dziwny nowy świat romantyzmu.

Och, tak, to szaleństwo. Cudowne szaleństwo.

Maggie Jenkins na zawsze ukradła mu serce. A on wcale nie chce, by mu je zwróciła. Kocha ją. To takie proste, a jednocześnie skomplikowane. Podniecające i przerażające zarazem. To nie powinno być prawdą, nie mogło być prawdą, ale było.

Kocha Maggie na całą wieczność.

– Gdy zapalicie tę pojedynczą świecę tymi dwiema, które tu stoją – wyjaśniał wielebny Mason – zdmuchnijcie je i ustawcie z powrotem w świecznikach. Ta pojedyncza paląca się świeca symbolizuje wasz związek, to, że staliście się jednym.

Tak, pomyślał Luke. Staliśmy się jednym.

Tak, pomyślała Maggie w rozmarzeniu. Czyż to nie jest słodkie?

Słowa wielbnego Masona dźwięczały jak z oddali, podobne bzyczeniu roju pszczół, a Maggie i Luke patrzyli sobie w oczy. Potem nagle pastor powiedział głośno i wyraźnie:

– Możesz pocałować żonę.

Luke objął twarz Maggie rękami, przez długą chwilę patrzył na nią, a potem pochylił głowę i uwięził jej usta w pocałunku, który był tak czuły, tak pełen szacunku, tak... naturalny, że jej wzrok przesłoniła mgiełka łez. Rozkoszowała się tym pocałunkiem i marzyła, by nigdy się nie skończył.

Wielbny Mason odchrząknął.

– No tak, to już wszystko. Dziękuję, Luke, Maggie, za tak przekonujące odegranie waszych ról.

Luke uniósł głowę i oboje spojrzeli na pastora tak, jakby nie wiedzieli, kim jest.

– Teraz – kontynuował pastor – przedstawię młodych państwa St. John kongregacji, a potem zabrzmią organy i rozpocznie się powrót. Macie jakieś pytania?

Ginger zerwała się na nogi.

– Nie, nie mamy. Och, to będzie piękne! Już nie mogę się doczekać jutra! Bardzo panu dziękuję, pastorze. Teraz jedziemy do restauracji na kolację. Pan i pańska małżonka przyłączycie się do nas tak, jak planowaliśmy, prawda?

– Z wielką przyjemnością – odparł pastor, rzucając jeszcze jedno spojrzenie na Maggie i Luke’a.

Patrzyli na niego nieprzytomnie, na ich twarzach malowało się oszołomienie.

Wreszcie Maggie lekko potrząsnęła głową, jakby chciała się uwolnić od zaklęcia, które przeniosło ją daleko stąd. Odsunęła się od Luke’a, a potem z trudem przywołała uśmiech na usta, na których ciągle jeszcze czuła jego smak, jego dotyk.

– Ginger, pójdę do restauracji sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane, a potem wracam do domu.

– Ale miałaś zjeść z nami – nadała się Ginger uroczo.

– Jadłam lunch. I nie jestem głodna. Naprawdę.

– Moja droga, nie bądź niemądra – wtrącił się pan Barrington. – Wiemy, jak ciężko pracowałaś przez te wszystkie miesiące, żeby ślub Ginger wypadł idealnie. Nalegam, żebyś poszła z nami na kolację, nawet jeżeli nie zjesz dużo.

A ja umieram z głodu. Chodźmy już.

– Ale... – zaczęła Maggie.

– Idziemy, pani St. John – rozkazał Luke, obejmując ją za ramiona.

– Co?! – Oczy Maggie zrobiły się wielkie jak spodki. – O kim mówisz?

– Och, przepraszam. Chyba jeszcze ciągle odgrywam swoją rolę. Przecież pobraliśmy się kilka minut temu. Maggie St. John. To ładnie brzmi, prawda?

– Ginger St. John brzmi ładnie – odparowała. – Zapomniałeś, że tylko ją zastępowałam? A ja jestem Maggie Jenkins i przy tym nazwisku zamierzam pozostać.

– Ach...

– Co ma znaczyć to „ach”?

– Tylko tyle, że żadne z nas nie ma kryształowej kuli, żeby poznać przyszłość, Maggie Jenkins. Kto wie, co jeszcze może się zdarzyć? Idziemy?

Nie odpowiadając na to pytanie, Maggie chwyciła pudło na kokardy i ruszyła nawą do wyjścia.

Wsiadła do swojej starej, dziesięcioletniej furgonetki i, zajmując miejsce na końcu sznura samochodów jadących do restauracji, wydała z siebie głębokie, drżące westchnienie.

Nie myśl o tym, nakazała sobie. Nie zastanawiaj się nad tym, co się zdarzyło w kościele. Nie przeżywaj wciąż od nowa tego pocałunku. Nie rób tego, Maggie.

Ale, do licha, co tam się właściwie stało? Nigdy w życiu nie doznała niczego tak... cokolwiek to było. Zupełnie jakby zniknęło całe otoczenie, pozostawiając ją i Luke'a samych w jakimś cudownym, bajecznym miejscu. Panna młoda. Pan młody. Pocałunek. To nieokreślone coś, co w swojej intensywności przekraczało wszelkie wyobrażenie.

Znów westchnęła, a na jej ustach pojawił się słodki uśmiech. Ale już w następnej chwili gniewnie uderzyła ręką w kierownicę.

– Maggie, przestań! – krzyknęła. – Po prostu natychmiast przestań. Zachowujesz się jak idiotka.

To dziwne, jakim osłem może się stać człowiek tylko dlatego, że jest wykończony. Oto wyjaśnienie. Przesadna reakcja spowodowana przemęczeniem. To takie proste teraz, gdy się uspokoiła i zaczęła myśleć jak rozsądna istota ludzka.

A Luke? On po prostu postąpił tak, jak po nim oczekiwano, gdy grał rolę pana młodego. To ona popadła w jakieś dziwaczne otumanienie. Luke zwyczajnie udawał, że jest Robertem, i potraktował ją tak, jakby była Ginger. Koniec historii.

Postanowiła, że w restauracji spróbuje jakiejś potrawy, a potem wyjdzie, gdy tylko zwykła uprzejmość na to pozwoli.

Maggie zarezerwowała na tę kolację prywatną salę w pięciogwiazdkowej restauracji.

A obsługa stanęła na wysokości zadania. Na stole błyszczała zastawa z cienkiej porcelany, skrzyły się srebrne sztucce, na niepokalanie białym koronkowym obrusie rozsypano płatki różowych róż.

Zadowolona, skinęła głową, bo nastrój był w najwyższym stopniu romantyczny, i poszukała sobie krzesła przy drzwiach, by wymknąć się, gdy tylko nadarzy się okazja. Już siadała, gdy nagle stanął obok niej Luke i wziął ją pod rękę.

– Maggie, zastępcza panna młoda i zastępczy pan młody powinni usiąść jak najbliżej prawdziwych państwa młodych. To część przesądu.

– Nieprawda – oburzyła się.

– Ależ oczywiście, że tak. Chyba nie chcesz zdenerwować Ginger. Starasz się, żeby cała impreza wypadła idealnie, spędzasz całe godziny, wybierając kolor jogurtu, a teraz jednym nieprzemyślanym krokiem zamierzasz wszystko zepsuć?

– Staram się, bo celem „Róż i Marzeń” jest spełniać wszystkie życzenia klienta.

– No właśnie – przytaknął Luke, ciągnąc Maggie ku środkowi stołu. – I dlatego ty i ja usiądziemy blisko państwa młodych.

– Ale ja nie zostanę długo i...

– No, siadamy tutaj – oznajmił Luke, odsuwając krzesło dla Maggie. – Dokładnie naprzeciwko szczęśliwej młodej pary.

Maggie tylko spiorunowała Luke'a wzrokiem, ale usiadła już bez dalszych protestów.

Kelnerki zaczęły nalewać wino, przyniosły zupę, potem sałatki. Przy pieczeniu Maggie nie mogła już powstrzymać ziewania.

– Jedz – nakazał Luke.

– Jestem za bardzo zmęczona.

– Jeżeli nie będziesz jadła, Ginger wystraszy się, że coś poszło źle z planami ślubu i dlatego jesteś

zdenierwowana. A nie chcę nawet myśleć, co ona by wtedy zrobiła.

Maggie westchnęła i pogrzebała widelcem w talerzu.

Rozmowy i śmiechy przy stole stawały się coraz głośniejsze, wszyscy świetnie się bawili, a Maggie powoli zapadała w sen.

Kilka łyków wina dokonało reszty i nagle nie mogła już utrzymać oczu otwartych. Zaczęła się zsuwać z krzesła. Luke akurat na nią spojrzał. Szybko ją objął. Maggie zamruwała.

– Idzie kelnerka z kawą. Napijesz się? Tak, oczywiście, że się napijesz.

– Poproszę – zgodziła się Maggie. – I zabierz rękę.

– Gdy tylko wypijesz kilka łyków kawy, moja panno młoda.

– Nie jestem twoją panną młodą – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – A twoje ramię mi przeszkadza.

– Tak?

– Tak. Jest ciężkie. I za ciepłe. O wiele za ciepłe. Gorące.

– Gorąco ci? – spytał Luke z niewinną miną. – Gorąco ci, bo ja cię obejmuję? Bo jestem tak blisko ciebie, a ty jesteś blisko mnie? Czyż to nie jest interesujące?

Kelnerka nalała kawy. Maggie pochyliła się, by sięgnąć po filiżankę, a ramię Luke'a poszło za jej ruchem.

– No, już mi lepiej – oznajmiła po kilku łykach. – Jestem całkowicie rozbudzona. Możesz zabrać rękę. Dziękuję ci za pomoc.

– Cieszę się, że mogłem ci usłużyć – powiedział Luke i powoli, bardzo powoli, zaczął się odsuwać. – Maggie, powiedz, dlaczego kobieta, która organizuje tak wspaniałe śluby, sama nie chce pójść za przykładem swoich klientek? Ktoś mi wspomniał, że nie zamierzasz wyjść za mąż. Jestem bardzo ciekawy, co cię skłoniło do takiej decyzji.

– To długa historia.

– Więc mi ją opowiedz. Mamy mnóstwo czasu.

– Raczej nie chcę o tym rozmawiać. – Maggie odepchnęła krzesło i wstała. – Dziękuję za uroczą kolację – zwróciła się do Ginger i Roberta. – Do zobaczenia jutro w kościele.

– Hej, zaczekaj! – zawołał Luke, zrywając się na nogi. – Chyba najlepiej będzie, jeżeli odwiozę cię do domu. Możesz zasnąć przy kierownicy.

– Och, nie. Teraz, po tej kawie, czuję się bardzo dobrze.

Gdy Maggie szybko szła do wyjścia, żegnana chórem serdecznych „do widzenia” i „do jutra”, Luke z ponurą miną opadł z powrotem na krzesło.

– Cholerna kawa – wymruczał, patrząc na pustą filiżankę Maggie.

– Co ci się w niej nie podoba? – spytała Ginger, zaglądając do własnej filiżanki.

– Wszystko z nią w porządku, kochanie – wyjaśnił jej Robert, a potem uśmiechnął się do Luke'a. – Po prostu wpływa na ludzi orzeźwiająco, a to niektórym psuje szyki.

– Nie rozumiem – zdziwiła się Ginger.

– Ach, nic takiego – zachichotał Robert. – To sprawa między nami, mężczyznami. No, wiesz, chodzi o Luke'a i Maggie. On był dziś panem młodym, a Maggie panną młodą. Nie sądzisz, że ich widok jako pary po prostu zbijał z nóg?

– Jeżeli zaraz się nie zamkniesz, przy najbliższej okazji porozmawiamy sobie o zbijaniu z nóg – mruknął Luke.

Robert tylko się roześmiał.

W końcu towarzystwo zaczęło się zbierać do domu.

– To była wspaniała kolacja – powiedział Luke, wstając. – Właściwie cały wieczór był fantastyczny.

Zdecydowanie zapadający w pamięć.

– Co ty powiesz? – zakpił Robert.

Luke ułożył rękę na kształt pistoletu i wycelował w brata, który śmiał się tak serdecznie, że aż dostał czkawki.

Firma „Róże i Marzenia” mieściła się na parterze starej wiktoriańskiej willi, którą Maggie wynajęła w handlowej dzielnicy Phoenix. Ona sama mieszkała na piętrze.

Klientów przyjmowała w salonie na parterze. Na ścianach porozwieszała zdjęcia ze ślubów, postarała się o ładne stoliki i wygodne fotele, by klienci czuli się komfortowo i chętnie przedłużali rozmowę. Ale jej najulubieńszym sprzętem była ogromna wanna na lwich łapach w łazience na piętrze, w której mogła się wylegiwać, zanurzona aż po szyję.

Godzinę po wyjściu z restauracji, przebiwszy się przez zatłoczone jezdnie, rozsiadła się wygodnie w rozkosznie ciepłej wodzie z bąbelkami, oparła głowę na poduszce, którą sobie podłożyła na krawędzi wanny, i zamknęła oczy.

Dobry Boże, pomyślała, co to był za wieczór! Okropny, po prostu okropny. Luke St. John stanowi dla niej prawdziwe zagrożenie. Tak, to właściwe słowo. Zagrożenie. To bardzo niebezpieczny przedstawiciel męskiego gatunku. Zagroza spokojowi jej umysłu i wyczynia dziwne rzeczy z jej ciałem. Ogólnie rzecz biorąc, z jej kobiecością. Obudził w niej niepotrzebne pragnienia, a tak bardzo pracowała nad sobą, by je uspić. Zdecydowanie jest niebezpieczny.

Nic dziwnego, że kobiety aż się wychylały z ław, by przyciągnąć jego uwagę. On bezsprzecznie ma w sobie coś, co budzi w kobiecie zmysłowość.

Ale ona już o tym wie i będzie uważała. Zresztą z całą pewnością jej przesadna reakcja na niego była spowodowana przemęczeniem. Mimo to dręczyło ją nieprzyjemne przeczucie, że nawet gdy porządnie odpocznie, nadal będzie reagowała na to, co on w sobie ma.

A więc: jutro, podczas ślubu i przyjęcia zrobi wszystko, by trzymać się z daleka od pana St. Johna. Nie będzie więcej spojrzeń w te jego nieprawdopodobne oczy. Żadnych więcej ciepłych, silnych ramion wokół jej kibici. I niech Pan Bóg ją strzeże przed takimi pocałunkami jak ten podczas próby, który niestety odwzajemniła, i który, co więcej, wzbudził w niej chęć zdercia z niego ubrania tam, przed samym wielbnym Masonem.

A więc postanowione. Ma plan. Jutro wieczorem będzie się trzymała z daleka od Luke'a, ślub i przyjęcie przemina, a potem już nigdy w życiu go nie zobaczy.

Otworzyła oczy i zmarszczyła czoło.

Ma już nigdy nie zobaczyć Luke'a? Nigdy? Przenigdy? Ależ oczywiście, że tak właśnie będzie. On należy do śmietanki towarzyskiej, a ona do tych, którzy nie są pewni, czy będzie ich stać na czynsz za następny miesiąc. Po prostu nie zdarzy się już żadna okazja, by ich drogi się skrzyżowały.

Tylko dlaczego to ją wpędza w depresję?

– Och, Maggie, przestań! – powiedziała na głos, znów zamykając oczy. – Dziś dobrze się wyśpij, a jutro obudzisz się świeża i bez głupich myśli.

Morzył ją sen, zaczęła się powolutku zsuwać. Niżej i niżej, aż zniknęła pod pianistą wodą.

Wyskoczyła na powierzchnię, wylewając strugę wody na podłogę.

W ustach miała mydło, całą głowę w pianie.

Och, jest taka zmęczona, a zamiast iść do łóżka, musi teraz umyć głowę i wytrzeć podłogę! Sięgnęła po ręcznik, który sobie przygotowała na brzegu wanny. Był mokry i...

Wybuchnęła płaczem.

Płakała, bo wystraszyła się, zanurzając się tak nagle pod wodę. I dlatego, że piana smakowała okropnie i teraz ją mdliło. I jeszcze dlatego, że była za bardzo zmęczona, żeby myć głowę i wycierać podłogę i zrobić coś z mokrym ręcznikiem i...

Płakała, bo chociaż tak bardzo się starała, nie mogła zapomnieć, co czuła, gdy Luke ją całował, i nie wiedziała, jak sobie poradzić z tym nowym i dziwnym uczuciem.

Płakała, bo po jutrzejszym wieczorze już nigdy nie zobaczy Luke'a. Wiedziała, dobrze wiedziała, że tak będzie dla niej najlepiej, ale czasami to, co najlepsze, jest takie smutne.

Płakała, bo... bo, do licha, musiała sobie popłakać. Woda w wannie wystygła, włosy wyschły i zmieniły się w jakąś gumowatą pokrywę, a głowa bolała coraz bardziej.

Jeszcze raz załkała, wygramoliła się z wanny, mokry ręcznik wrzuciła do wody, poczłapała do sypialni i wsunęła się pod kołdrę.

I całą noc, spędzoną w wilgotnej pościeli i na lepkiej poduszce, śniła o Luke'u St. Johnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po tym niezwykłym, pełnym wrażeń wieczorze Luke nie potrafił zasnąć. W końcu się poddał. Wstał i zaczął się snuć bez celu po swoim penthousie. Wreszcie zatrzymał się przy oknie i z zachwytem zapatrzył w światła miasta, ciągnące się w nieskończoną dal.

W głowie myśli kłębiły mu się jak oszalałe. Przycisnął ręce do pulsujących skroni, ale to nie pomogło. Maggie, wymówił w duchu jej imię. Była taką kobietą, o jakiej zawsze marzył. Znał ją zaledwie od kilku godzin, ale już wiedział, że to właśnie ona, ta jedyna kobieta na całym świecie, jego życiowa partnerka.

Chciałby wykrzyczeć ponad dachami tę radość, powiedzieć światu, że jest zakochany, że znalazł drugą połowę swojej duszy.

Jednak gdzieś w głębi porażał go strach. A jeżeli ona nigdy nie poczuje tego samego do niego, jeżeli wyśliźnie mu się jak piasek przesypujący się przez palce?

Bo Maggie z jakichś nieznanych mu powodów postanowiła nigdy nie wychodzić za mąż. Dlaczego podjęła taką decyzję? Czy jakiś mężczyzna w przeszłości ją skrzywdził? Och, niechby on tylko dostał drania w swoje ręce, a rozdarłby go na strzępy! Albo by go... Stop! Nie warto tracić energii na takie rozważania.

Może Maggie była tak skupiona na karierze, że nie widziała w swoim życiu miejsca dla mężczyzny?

Nie znajdował odpowiedzi na to pytanie. Ale wyglądało to tak, jakby Maggie zbudowała wokół siebie potężny mur. Luke obawiał się, że nie będzie w stanie go zburzyć i zdobyć dla siebie jej serca.

Jedyną nadzieję pokładał w tym, że przy ołtarzu Maggie odpowiedziała na jego pocałunek. Jej wielkie, ciemne oczy patrzyły na niego z pożądaniem. Pożądała go. Właśnie jego.

Ale nawet gdyby tym pocałunkiem zaczął kruszyć mur, którym Maggie się otoczyła, czeka go jeszcze bardzo długa droga.

W pierwszej chwili, kierowany impulsem, chciał ją zaprosić na randkę, na kolację z winem, i zalecać się w klasyczny sposób. Zaraz jednak sobie uświadomił, że ona na pewno odrzuci jego zaproszenie. Była zdenerwowana, wprost przerażona swoją reakcją na pocałunek, i uciekła z restauracji, gdy tylko nadarzyła się pierwsza okazja.

A więc nie. Tradycyjny sposób – kwiaty, czekoladki i romantyczne kolacje – nie zadziała. Zresztą Maggie nawet nie dałaby mu szansy, by tego popróbować.

Potrzebuje nowego, innowacyjnego planu. I musi go wymyślić bardzo szybko, bo jeżeli czegoś nie zrobi, zobaczy się z Maggie jeszcze tylko podczas ślubu i przyjęcia. Potem, gdyby próbował nawiązać z nią kontakt, mógł już się spodziewać jedynie odmowy.

Maggie, dlaczego? – pomyślał przygnębiony. Dlaczego nie chcesz się zakochać, wyjść za mąż, być panną młodą na ślubie, który byś tak fantastycznie zorganizowała?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Nie wiedział też, jak zdołałby stawić czoło pustej przyszłości, gdyby przyszło mu żyć bez Maggie.

Ale on się nie podda. W jakiś sposób, chociaż jeszcze nie wie jaki, zburzy mur i będzie z nią dzielił jej słoneczny świat aż do końca czasu. Dokona tego. Jakoś.

Wczesnym przedpołudniem następnego dnia Maggie przyszła do małego domku swojej matki. Od razu w drzwiach wręczyła jej wielką plastikową torbę.

– Co mi przyniosłaś, kochanie? – spytała Martha Jenkins.

– Babeczki orzechowe z migdałami – odparła Maggie, siadając przy stole w kuchni. – A migdały są polane jogurtem we wszystkich kolorach tęczy oprócz żółtego i zielonego.

Martha roześmiała się i otworzyła torbę. Była przystojną kobietą, chociaż na ulicy może nikt by się za nią nie obejrzał. Jej ciemne włosy przetykały pasma siwizny, której nie zamierzała ukrywać, i już dawno temu zrezygnowała z prób zgubienia co najmniej dziesięciu nadprogramowych kilogramów.

– Właśnie tego moje pulchne ciało potrzebowało. Ale co tam! Zjem je wszystkie, aż do ostatniej. Czy to resztki po czymś, co przygotowałaś na dzisiejsze przyjęcie? – spytała, biorąc od razu babeczkę.

– Tak. Rozumiesz, moja kapryśna panna młoda uparła się, żeby polewa była wyłącznie w kolorach żółtym i zielonym, więc ten jogurt się nie nadaje. – Zamilkła na chwilę. – Chociaż nie, to nie tak. Ginger wcale nie jest kapryśna. Po prostu chce, żeby jej ślub był idealny. I przecież ma prawo tego pragnąć.

– To prawda – przyznała Martha. – Niestety idealny ślub nie stanowi gwarancji na idealne małżeństwo. Najlepszym przykładem jest to, że rozwiodłam się z twoim ojcem. Miałaś wtedy dziesięć lat, a on sobie poszedł i więcej go nie widziałyśmy. – Wzięła następną babeczkę. – Och, pycha!

– Myślę, że Ginger i Robert będą szczęśliwi do końca życia – stwierdziła Maggie. – Gdybyś mogła ich zobaczyć razem... Och, nieważne.

– Maggie, martwię się o ciebie. Jak to się stało, że zajęłaś się organizacją ślubów, kiedy jest tyle innych zawodów, które mogłabyś wykonywać? Dlaczego tak się torturujesz, urządzając te cudowne ceremonie dla obcych ludzi, podczas gdy sama...

– Podczas gdy wiem, że nigdy nie wyjdę za mąż? – dokończyła za nią Maggie.

– Właśnie – przyznała Martha, poklepując córkę po ręce.

Przed oczami Maggie pojawił się nagle żywy obraz Luke'a. Przebiegł ją dreszcz.

– Może masz rację – powiedziała spokojnie. – Może naprawdę popełniłam błąd. Przez ostatnie pięć lat wszystko było w porządku, z radością organizowałam śluby innym ludziom, ale... – Zamilkła i pokręciła głową.

– Czy ten ślub jest inny? Coś cię w nim wzburzyło?

– Nie, właściwie nie – odpowiedziała szybko Maggie, zmuszając się do uśmiechu. – To po prostu najbardziej okazały ślub, jaki do tej pory organizowałam. I po tylu miesiącach przygotowań chyba będę miała jakieś poczucie straty. Przykro mi będzie rozstawać się z tymi wszystkimi ludźmi.

– Pewnie tak – zgodziła się Martha.

– Oczywiście mam nadzieję, że dzięki temu ślubowi moja firma zyska sobie dobrą reputację i posypią mi się zlecenia na eleganckie, dystyngowane ceremonie. Tego właśnie chcę. Och, nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem w dziwnym nastroju. Mamo, częstuj się. Jogurt jest bardzo zdrowy.

– Ale orzechy tuczają – roześmiała się Martha.

– Jak ci idzie w sklepie? – spytała Maggie, by zmienić temat rozmowy.

– Po staremu. – Martha wzruszyła ramionami. – Nadal kieruję działem dziecięcych ubrań. Ani tego nie kocham, ani nie nienawidzę. Po prostu w ten sposób zarabiam na utrzymanie. Nie mogę się skarżyć, kochanie.

– Ja też jestem z ciebie dumna.

– Tak dotrwam do emerytury. To już niedługo. – Martha przerwała na chwilę. – A czy ty czujesz się tak samo w swojej firmie? Widzisz siebie prowadzącą ten interes jeszcze przez wiele lat?

– Nie jestem pewna. Jak ci mówiłam, czuję się jakoś nieswojo po tym, jak przez tyle miesięcy przygotowywałam ten ślub. Ale gdy dziś wszystko się skończy i wreszcie się wyśpię, pewnie będę wiedziała lepiej, czego chcę. Teraz jestem wykończona i to nie jest odpowiednia chwila na analizowanie moich uczuć.

– Masz rację. – Martha westchnęła. – Och, Maggie, tak bym chciała, by wszystko potoczyło się inaczej. Chciałabym mieć nadzieję, że któregoś dnia zaplanujesz wspaniały ślub dla siebie, ale... To nie wydaje się uczciwe, prawda? Wiem, wiem, nikt nie twierdzi, że życie jest uczciwe.

– Nie – odparła Maggie spokojnie. – Nikt tak nie twierdzi.

Wiele miesięcy temu Maggie zaszalała i kupiła sobie to, co nazywała Strojem. Była to szyfonowa garsonka z haftowanym żakiecikiem w odcieniu morskiej zieleni i spódniczką mieniącą się wszystkimi kolorami tęczy, sięgającą akurat za kolana. Do tego miała sandałki z paseczków na siedmiocentymetrowych szpilkach. Jeżeli ślub odbywał się w zimie, która w Phoenix zawsze jest łagodna, okrywała ramiona białym koronkowym szalem po babci.

Ubrana w Strój, zjawiała się w kościele godzinę przed ceremonią. Sprawdziła, czy dostarczono kwiaty, upewniła się, że dwie świece stojące przed ołtarzem są żółte, a ta symbolizująca związek Ginger i Roberta – zielona.

Patrząc na świece, wspominała, jak to wielebny Mason wyjaśniał ich znaczenie, podczas gdy ona i Luke odgrywali role panny młodej i pana młodego.

Wiedząc, że to głupie, Maggie mimo wszystko wyjęła jedną żółtą świecę ze świecznika, a potem spojrzała na prawo, wyobrażając sobie Luke'a z drugą świecą. Oczami duszy widziała, jak jednocześnie podchodzą do tej większej świecy pośrodku i zapalają ją. Zdmuchnęła nieistniejący płomień, który symbolizował jej paniński stan, i wtedy zobaczyła – naprawdę zobaczyła! – migoczące światełko świecy stojącej pośrodku. Maggie, przestań! – nakazała sobie ostro i z powrotem włożyła na miejsce żółtą świecę. Wystarczy tych głupstw!

Odwróciła się i aż podskoczyła. Luke stał przy drzwiach kościoła z torbą na ubranie przewieszoną przez ramię i przyglądał się jej.

Wyprostowała ramiona, uniosła dumnie brodę i podeszła do niego.

– Cześć, Luke! – powiedziała, patrząc gdzieś ponad jego głowę. – Właśnie sprawdzałam, czy świece są dobrze osadzone. Szczegóły, szczegóły, szczegóły. Zawsze wolę sama wszystkiego dopilnować. Nie uwierzysz, ile spraw trzeba mieć zawsze na uwadze przy takiej ceremonii. I właśnie na tym polega moja praca: na sprawdzaniu wszystkich szczegółów i...

– Wyglądasz pięknie. – Głos Luke'a był niski, głęboki i tak bardzo męski, że Maggie poczuła dreszcz. – Jesteś piękna jak panna młoda.

– Och, dziękuję. – Nadal wołała nie patrzeć mu w oczy. – To przez Strój. Chciałam powiedzieć... nieważne. W tej torbie masz smoking? Wiesz, że Ginger trzy razy zmieniała decyzję co do koloru smokingów? W końcu wybrała jasnoszary. Spodziewam się, że nie masz nic przeciwko plisowanym koszulom, bo ona nie wyobrażała sobie ślubu, jeżeli panowie będą w zwykłych koszulach. No i tak. Doskonale. Lepiej pójdę do gotowalni panny młodej i...

– Maggie, spójrz na mnie – powiedział spokojnie Luke.

– Słuchaj, muszę pędzić...

– Maggie, spójrz na mnie – powtórzył nagle.

Maggie powoli uniosła wzrok i natychmiast poczuła zawrót głowy.

– Tak? – spytała cicho.

– Czy podczas przyjęcia zatańczysz ze mną?

– Nie mogę. Nie idę tam w charakterze weselnego gościa. Będę się kręciła na zapleczu, pilnując tych wszystkich dokuczliwych szczegółów, o których ci mówiłam. No, muszę lecieć. Na razie.

– Maggie, czy ja cię wprawiam w zdenerwowanie?

– Ty? – parsknęła, machając ręką w powietrzu. – Nie bądź niemądry. To nie ty, to ten cały wieczór, który mam przed sobą. Od tego, czy wszystko pójdzie dobrze, zależy reputacja mojej firmy. Więc wszystko musi pójść idealnie.

– Czyli powinnaś się starać, żeby wszyscy goście byli zadowoleni, prawda?

– Jasne. Oczywiście, że tak.

– No to obiecaj, że ze mną zatańczysz. Tylko jeden taniec, Maggie. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Przecież nie chcesz, żeby świadek pana młodego był podczas przyjęcia w złym humorze?

Maggie przymrużyła oczy.

– Zawsze dostajesz to, na czym ci zależy?

– Kiedy to jest dla mnie bardzo ważne, to owszem, dostaję – powiedział Luke, nadal patrząc jej w oczy. – A więc umowa stoi? Jeden taniec?

– Jezu, Luke, niech ci będzie. Ale jeżeli podczas tego tańca coś pójdzie źle, to będzie twoja wina.

– Uczciwe postawienie sprawy – odparł, uśmiechając się. – Do zobaczenia na parkiecie.

Maggie była przygotowana na to, że będzie musiała sobie radzić ze stremowaną, maksymalnie podenerwowaną Ginger. Tymczasem, ku jej zdziwieniu i niewypowiedzianej uldze, Ginger, wchodząc do garderoby w kościele, była całkiem spokojna.

– Naprawdę dobrze się czujesz? – upewniła się Maggie, uważnie jej się przyglądając.

– Maggie, za chwilę biorę ślub z mężczyzną, którego kocham całym sercem – powiedziała Ginger miękko. – I tylko o tym potrafię teraz myśleć. To dziwne, prawda? Tyle marudziłam w sprawie kolorów jogurtu i innych rzeczy, i nagle okazało się, że to wszystko nie jest ważne.

– Myślę, że to cudowne – odparła Maggie, uśmiechając się. – I jesteś piękna w tej sukni. Mam nadzieję, że ty i Robert będziecie razem bardzo szczęśliwi.

– Och, tak. Będziemy bardzo szczęśliwi.

Ale czy na zawsze? – pomyślała Maggie.

– Mamo – odezwała się Ginger, sprowadzając Maggie z powrotem na ziemię. – Musisz przestać płakać, bo inaczej na zdjęciach będziesz miała całą twarz w plamach.

– Wiem, wiem – zachlipała pani Barrington, wycierając nos którąś już z kolei chusteczką. – Ale jesteś moją małą dziewczynką i... och, nie wiem, jak ja to przeżyję.

– Już czas – wtrąciła się Maggie, patrząc na zegarek.

Maggie, jak zwykle, siedziała w ostatniej ławce. Ceremonia toczyła się idealnie, w tej chwili nic od niej nie zależało, więc pozwoliła sobie patrzeć na Luke'a St. Johna.

To grzech tak wyglądać, myślała rozmarzona. Jasnoszary kolor smokingu podkreślał czerń włosów

i złocistą barwę opalonej twarzy. Szyta na miarę marynarka uwydatniała szerokie jak skalny blok ramiona. I te silne, ale delikatne ręce, podające obrączki...

A od uśmiechu, jakim rozjaśniła się jego twarz, gdy Robert pocałował swoją żonę, Maggie przebiegł delikatny dreszczyk.

Potem cały orszak skierował się ku drzwiom kościoła. Gdy Luke z honorową drużyną przechodzili obok ławki Maggie, ich spojrzenia się spotkały i Maggie oblała się żarem.

Serce jej waliło, wzrok się zaćmił. Jak, u licha, ona przetrwa ten taniec, który u niej zamówił? Obietnica jest obietnicą, ale... Jeżeli będzie bardzo zajęta doglądaniem wszystkich szczegółów i uda jej się trzymać z daleka od Luke'a, może zdoła go uniknąć. Będzie ją to kosztowało trochę bieganiny i musi cały czas się pilnować, wiedzieć, gdzie w każdej chwili Luke się znajduje, ale powinna sobie poradzić.

– Dobry plan – mruknęła do siebie. – Maggie, jesteś genialna.

Przyjęcie odbywało się w ekskluzywnym klubie podmiejskim. Gości powitał zastawiony smakołykami stół, a w wielkiej sali balowej porozstawiano mnóstwo kilkusobowych okrągłych stolików, przykrytych na przemian zielonym albo żółtym obrusem. Na środku każdego z nich stała kontrastująca kolorem świeca w szklanym cylindrze. Zespół dziesięciu muzyków w czasie kolacji miał grać spokojne melodie, a potem, po wzniesionych szampanem toastach i pokrojeniu czteropiętrowego tortu, który następnie rozniesie cała armia kelnerów, zaczną przygrywać do tańca.

Ponieważ wszystko toczyło się jak w zegarku, Maggie powoli się uspokajała. Usiadła z talerzem przekąsek w ciemnym kącie sali i z radością przyglądała się wynikowi wielu miesięcy pracy.

Udało się. Może mieć nadzieję, że jej firma utorowała sobie drogę do śmietanki towarzyskiej Phoenix. Widziała, jak goście chowają do portfeli czy kieszeni karty wizytowe jej firmy, które podłożyła pod świeczniki. Fantastycznie!

Odstawiła talerz na tacę przechodzącego obok kelnera. Właśnie w tej chwili Ginger i Robert wychodzili na parkiet, by otworzyć bal. Jacy oni ładni, pomyślała. I jacy szczęśliwi. Uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

Nagle aż się wzdrygnęła. Tańce! Inne pary też już wchodziły na parkiet. Gdzie jest Luke?

O, tam. Tańczy z Ginger. A teraz ze swoją matką. Doskonale. No, no, jego taniec to czysta poezja, porusza się bardzo wdzięcznie jak na tak solidnie zbudowanego mężczyznę. Och. Lekko się skłonił i włożył rękę matki w rękę swojego ojca i – och, nie! – idzie prosto do kącika, w którym ona się ukryła. Trzeba uciekać!

Maggie skoczyła na równe nogi. Pobiegnęła dać zbędne instrukcje kelnerom, bez potrzeby sprawdziła stoliki, potem popędziła do kuchni, by zobaczyć, jak idzie sprzątanie. Gdzie jeszcze mogłaby się ukryć? – zastanawiała się gorączkowo. Ach, tak! Damska gotowalnia.

Szybko utorowała sobie drogę przez tłum i weszła do dużej łazienki. Pod jedną z obwieszonych lustrami ścian stały toaletki, przy nich foteliki, wszystkie zajęte przez poprawiające makijaż kobiety. Inne czekały na swoją kolejkę. Panował tu gwar, co chwila rozlegał się śmiech, najwyraźniej panie dobrze się bawiły.

Maggie przejrzała się w lustrze, ale właściwie nie miała co tu robić, bo torebkę zostawiła w zamkniętej na klucz szafce w kuchni. No ale przecież może chyba stąd spokojnie wyjść, bo nawet jeżeli Luke zgadł, gdzie przed nim uciekła, na pewno nie będzie na nią czekał przed damską gotowalnią. Bogaci ludzie na ogół przestrzegają towarzyskich form.

Zadowolona, że jak do tej pory dobrze się jej udaje trzymać od niego na bezpieczną odległość, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

I zderzyła się z twardą pierśią Luke'a.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– No i proszę. Jednak się spotkaliśmy – powiedział.

– Luke, nie możesz kręcić się przed damską toaletą. To wcale nie jest zabawne ani uprzejme. Twoja matka byłaby zdruzgotana.

– Mojej matki tu nie ma, a ty jesteś. Od chwili, gdy zaczęli grać do tańca, skaczesz po całym lokalu jak pingpongowa piłeczka. Odnoszę wrażenie, że nie zamierzasz dotrzymać słowa i zatańczyć ze mną.

Mówisz, że moja matka byłaby zdruzgotana. A co pomyślałaby twoja matka, wiedząc, że jej córka nie dotrzymała słowa?

Maggie otworzyła usta, by coś powiedzieć w swojej obronie, ale zaraz zdała sobie sprawę, że Luke ma rację. Obiecała, a teraz robi wszystko, byle tylko się wykręcić.

– Och, Luke, nie mam czasu, muszę dopilnować każdego drobiazgu...

– Nieprawda. Wszystko idzie jak po maśle. W tej chwili na pewno nie musisz niczego pilnować.

– No tak. Właśnie. Więc poszłam odświeżyć makijaż.

– Tak? A gdzie jest twoja kosmetyczka? Nie masz przy sobie torebki, a więc i nie masz kosmetyczki.

– Hm...

– Maggie. Nie chcesz ze mną zatańczyć? – spytał spokojnie.

– Chcę. Tylko że...

– No to dobrze. Idziemy. – Wziął Maggie za rękę.

– Ale...

Drzwi gotowalni otworzyły się i na korytarz wyszły trzy młode kobiety.

– O, Luke St. John – uśmiechnęła się jedna nieśmiało. – Co ty robisz przed naszym cichym prywatnym schronieniem? Zgubiłeś się, ty, taki wspaniały mężczyzna?

– Nie – odpowiedział Luke, zaciskając mocniej dłoń na ręce Maggie, która usiłowała się uwolnić. – Nie zgubiłem się. Przyszedłem zabrać moją partnerkę do następnego walca. Uważałem, że byłoby bardzo uprzejmie towarzyszyć jej w drodze na parkiet.

– Czyż to nie słodkie? – wykrzyknęła inna kobieta.

– Obowiązkiem mężczyzny jest eskortować partnerkę – wyjaśnił Luke. – Chodź, Maggie.

– Maggie, jesteś szczęściarą – powiedziała trzecia kobieta, wzdychając z rozmarzeniem. – Ja na wszystkie sposoby od lat staram się „zabrać” Luke’a, ale żaden nie zadziałał. Co ty wiesz takiego, czego ja nie wiem?

– Nie mam pojęcia – wyznała ostrożnie Maggie.

– Miłej zabawy, moje panie – powiedział jeszcze Luke i ruszył korytarzem, ciągnąc Maggie za sobą.

Gdy weszli na salę balową, orkiestra właśnie skończyła grać poprzedni kawałek. Zabrzmiały tony powolnego, romantycznego walca.

– Idealnie – ucieszył się Luke.

I nagle Maggie znalazła się w jego objęciach, kołysząc się w takt muzyki. Mocno ją przytulił, a ona uciszyła uporczywy głosik w umyśle, który mówił jej, że znajduje się w niebezpieczeństwie, natychmiast powinna się odsunąć, zachować dystans.

– Mmm – westchnął Luke. – Ślicznie pachniesz. Co to za perfumy?

– Mydło.

Luke zaśmiał się, a Maggie, słysząc ten seksowny dźwięk, zadrżała.

– Zimno ci? – spytał, przyciągając ją jeszcze bliżej.

– Nie... nie jest mi zimno.

– Maggie, tak dobrze trzymać cię w ramionach. Idealnie tu pasujesz, po prostu idealnie.

– Ach... – Nawet za cenę życia Maggie nie potrafiłaby znaleźć inteligentnej odpowiedzi.

A muzyka grała dalej.

Otoczający ich tłum zniknął, nawet sama sala już nie istniała. Byli tylko oni dwoje, otuleni zmysłową mgiełką, i ten powolny, przepiękny walc.

Luke chciał, by ten taniec trwał zawsze. Trzymając ją w ramionach, czuł się jak w niebie. Pasowała do niego doskonale. Była jego drugą połową i kochał ją bardziej, niż potrafiłby to wyrazić.

Wymyślił solidny plan, który pozwoli mu regularnie widywać się z Maggie.

Tylko jak to zrobić?

Myśl, St. John. Myśl! Twoje szczęście zależy od tego nieopracowanego jeszcze planu.

Muzyka umilkła.

– Luke? – szepnęła Maggie.

– Tak?

– Czy moglibyśmy zatańczyć jeszcze raz?

– Tak. – Mógłby z nią tańczyć przez całe życie. – Z przyjemnością.

Rozległy się tony następnego walca i znów wirowali w upajającym rytmie muzyki.

Co, u licha, ją napadło, żeby prosić Luke'a o jeszcze jeden taniec? – pomyślała Maggie, a na jej policzki wypłynął gorący rumieniec wstydu. Zachowuje się doprawdy głupio. Ale czuła się przy nim tak cudownie. Jak on przyjemnie pachnie! I jakim jest wspaniałym tancerzem! W końcu nie stanie się nic złego, jeśli przetańczą jeszcze ten jeden kawałek. Po tym wieczorze już nigdy się z nim nie zobaczy, więc dlaczego nie mogłaby mieć wspomnień o tych dwóch bajecznych tańcach zamiast tylko o jednym?

To było coś jak historia Kopciuszka, tyle że ten przystojny książę nie będzie szukał po całym królestwie Phoenix nóżki, na którą pasowałby szklany pantofelek. Ma tylko tę jedną chwilę i sama myśl o tym była tak smutna, że mogłaby zacząć wylewać fontanny łez.

Orkiestra umilkła. Za szybko, o wiele za szybko. Maggie westchnęła, wysunęła się z ramion Luke'a i odstąpiła o krok.

– Dziękuję – powiedziała, uśmiechając się trochę smutno. – Było mi bardzo miło. Ja... muszę iść dopilnować ekipy sprzątajacej. Do widzenia.

I już torowała sobie drogę przez tłum na parkiecie, a Luke jeszcze przez chwilę patrzył za nią, a potem wrócił do swojego stołu. Usiadł obok ojca, dystygowanego mężczyzny o szpakowatych włosach.

– Wspaniały wieczór, nie sądzisz? – odezwał się George St. John. – Twój brat i Ginger muszą być bardzo zadowoleni.

– Mhm. – Luke, z rękami skrzyżowanymi na piersi, huśtał się na tylnych nogach krzesła.

– Mama ciągle jeszcze tańczy. Doskonale się bawi – kontynuował George.

– Mhm.

– A tak dobrego tortu weselnego jeszcze w życiu nie jadłem.

– Mhm.

– Wydaje mi się, synu, że w Maggie Jenkins znalazłeś swoją drugą połowę. Masz wszelkie oznaki mężczyzny, któremu ziemia usunęła się spod nóg.

– Mhm – mruknął Luke, a potem zamrugał i z hukiem postawił krzesło na wszystkich czterech nogach. – Co takiego?

George roześmiał się.

– No, tak przypuszczałem, że w ten sposób zwrócę na siebie twoją uwagę. Obserwowałem cię, Luke. Przepadłeś. Zaczynałem już myśleć, że w Phoenix nie znajdzie się żadna kobieta, która by cię zainteresowała, ale Maggie Jenkins najwyraźniej się to udało. Nie rozumiem tylko, dlaczego jesteś taki ponury.

– To bardzo proste, tato. Maggie potrafi organizować fantastyczne śluby, ale sama nie chce wyjść za mąż. Nie wiem, czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia, ale to właśnie mi się przydarzyło. Jestem zakochany w kobiecie, która nie życzy sobie być z nikim.

– Ach, wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Zakochałem się w twojej matce w siódmej klasie, gdy puściła klamerka jej gumowego paska i trafiła mnie prosto w oko. A jeśli chodzi o Maggie, uważam, że musisz wypracować jakiś plan.

– Och, tato – jęknął Luke. – Wiem. Już od dłuższego czasu wysilam umysł, ale nic mi nie przychodzi do głowy. Maggie nie da się znieść zwyczajowymi kolacyjkami z winem. Jeżeli tylko zacznę się zalecać, ucieknie gdzie pieprz rośnie. Dosłownie widzę te mury, które wokół siebie wzniosła.

– Więc je zburz. Przecież poradzisz sobie. Jesteś St. John. A my, St. Johnowie, zawsze zwyciężamy. Nawet nie znamy słowa „klęska”.

– Tak, na sali sądowej. Ale poradzenie sobie z kobietą to zupełnie inna sprawa. Trzeba rozumieć jej sposób myślenia, a wcale nie jestem pewny, czy mężczyzna jest do tego zdolny.

– Masz rację. Ja nawet po tylu latach małżeństwa nie potrafię zrozumieć tych wspaniałych istot. No, to masz przed sobą wyzwanie, co?

– Najważniejsze w całym moim życiu – przyznał Luke. – I naprawdę potrzebuję jakiegoś pomysłu.

– Więc rusz głową i powiedz mi, gdy coś wymyślisz.

– Jasne. Ale póki nic nie wykombinuję, napijmy się szampana. Może w tych bąbelkach znajdzie się jakaś magiczna odpowiedź.

George roześmiał się i podał synowi butelkę.

– Tutaj znajdziesz tylko kaca, który już czeka, by cię dopaść.

– Trudno – odrzekł Luke i napełnił swój kieliszek aż po brzegi.

Późnym rankiem następnego dnia Luke otworzył oczy i jęknął. Znów je zamknął, przycisnął rękę do pulsującego bólem czoła, a potem ze złością wałnął pięściami w materac.

Wydawało mu się, że umiera. Jakiś idiota grał mu w głowie na bębnie, bolał go każdy ząb, a nawet włosy. Gdyby tak można było ściąć sobie głowę i wyhodować nową!

– Och, nienawidzę szampana – powiedział głośno. – Już nigdy nie wypiję tego świństwa. To wszystko wina Maggie Jenkins. Niech to szlag!

Jak on się dostał do domu? Czy ktoś go przywiózł? Pamiętał tylko jak przez mgłę, że Ginger i Robert wyszli wcześniej z przyjęcia, by zdążyć na samolot do Grecji. Miesiąc miodowy. Państwo Ginger i Robert St. Johnowie. Byli tacy szczęśliwi, że na sam widok aż zbierało się na mdłości.

A on im zazdrościł. I zazdrościł swoim rodzicom. Zazdrościł wszystkim szczęśliwym parom.

No, no, patrzcie, Luke St. John zakochał się! I upił jak szewc, bo kobieta, której pragnie, zamknęła przed nim swoje serce. Cholerny świat!

Luke wstał i poczłapał do łazienki. Bardzo długo stał pod gorącym prysznicem. Potem połknął cztery aspiryny, popił je czterema filiżankami kawy i poczuł, że powoli zaczyna wracać do życia.

Ułożył się na kanapie w bawialni, wpatrzył w sufit, a po głowie zaczęły mu się snuć luźne myśli.

Ciekawe, ile osób po zobaczeniu wczorajszej wspaniałej ceremonii zdecyduje się na ten wielki krok i weźmie ślub? Czy w biurze Maggie telefon zaczął dzwonić już od samego rana? Bo on na pewno by się do niej zgłosił, żeby mu zaplanowała ślub nad ślubami i...

Luke zerwał się na równe nogi. O to właśnie chodziło. Ma plan!

– Tak! – wykrzyknął, celując pięścią w powietrze.

Maggie spędziła niedzielę, nadrabiając zaległości w papierkowej robocie, potem sprzątnęła dom, poszła po zakupy, ugotowała pracochłonny obiad na kilka dni. Starła się być na tyle zajęta, by nie myśleć.

Obudziwszy się rano, podjęła silne postanowienie, że nie będzie rozmyślać na temat Luke'a St. Johna. Nie będzie od nowa przeżywać pocałunku przed ołtarzem podczas próby ślubu, ani tańca. Nie pozwoli sobie na wspomnienie o tym, jak płonęła, gdy jego usta dotknęły jej ust i gdy tańczyła wtulona w niego.

Odegna nasuwający się jej nieustannie obraz ciemnych oczu, jego gęstych włosów, które aż się prosiły, by wsunęła w nie palce, jego szerokich ramion i tych silnych, choć tak delikatnych rąk.

Przez cały dzień uwijała się jak mróweczka i była bardzo dumna ze swojego opanowania i powściągliwości.

Luke i sukces ślubu Barrington-St. John należą już do historii. Skończone, przeminęło. Teraz musi zwrócić myśli ku przyszłości „Róż i Marzeń”. Miała nadzieję, że wiele osób przeczyta jej karty wizytowe, które podłożyła pod świeczniki na stołach, i wkrótce ludzie zaczną wydzwaniać i zamawiać u niej organizację swoich ślubów.

Następnego ranka Maggie siedziała w pokoju biurowym i ponuro patrzyła na telefon. Odkąd zeszła na dół, nie zadzwonił ani razu.

Była zmęczona, niewyspana, a to wszystko z winy Luke'a. Myślała o nim przez cały wczorajszy dzień, ale na pewno nie zapraszała go do łóżka. A on, gdy tylko wreszcie zdołała się zdrzemnąć, natychmiast nawiedził ją we śnie. Co za natrętny i bezwzględny człowiek! Niech to lichy! Kazała mu odejść, ale on stał przy jej łóżku jak przymurowany.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi. Ktoś wszedł do biura. Maggie zerwała się na równe nogi, mało nie przewracając przy tym krzesła.

Nakazała sobie przybrać profesjonalną postawę, wzięła uspokajający oddech, przyglądała bluzkę i poszła do pokoju recepcyjnego.

Otworzyła drzwi i zastygła, zapominając nawet o oddychaniu.

– Cześć, Maggie – powitał ją Luke.

Mam halucynacje, pomyślała przerażona. Ten przystojny mężczyzna w dzinsach i rozpiętej pod szyją szarej koszuli to tylko jakaś zjawa.

– Maggie? – Luke podszedł i zmarszczył czoło. – Co się dzieje?

– Ciebie tu nie ma – wyjąkała. – Odejdź, maro! Znikaj! – Zaczekała chwilę, a potem, gdy zjawa się nie

rozpłynęła, ostrożnie, czubkiem palca, dotknęła nieistniejącej piersi Luke'a. Nieistniejącej, ale twardej jak skała. Oczy jej się rozszerzyły, gdy spojrzała mu w twarz. – Ojej, ty naprawdę tu jesteś. Dlaczego?

Luke skrzyżował ręce na piersi, a ramiona mu zadrżały od tłumionego śmiechu.

Och, pomyślał, jak ja kocham tę kobietę. Tak bardzo ją zaskoczyło jego niespodziewane przyjście. A to dobry znak. Bardzo dobry. Gdyby nie wywarł na niej wielkie go wrażenia, potraktowałyby jego przyjście z całkowitą obojętnością.

Była poruszona i nie wiedziała, jak to ukryć. Jakie to sympatyczne. Tak bardzo pragnęłyby ją wziąć w ramiona i...

– Panie St. John – odezwała się w końcu. – W czym mogę panu pomóc?

– Mnie już nic nie pomoże – powiedział, a w jego oczach roz błysły iskierki wesołości.

– Słucham?

– Nie, nie. Nic takiego. – Luke zmusił się do przybrania poważnej miny. – Owszem, panno Jenkins. Może mi pani pomóc. Rozpaczliwie potrzebuję pani profesjonalnej opinii.

I o to właśnie chodzi, pomyślał, czując nagle, jak po plecach spływa mu strumyczek potu. Zaczyna wprowadzać w życie swój plan. I plan zadziała. Musi zadziałać.

– Mojej opinii? – zdumiała się. – Na jaki temat?

– Ślubów. Muszę zorganizować ślub, cały, od pierwszej do ostatniej chwili. Koszt nie gra roli.

Nie, pomyślała Maggie, czując, jak z jej twarzy odpływa krew. Luke St. John się żeni. Jak może? Przecież wczoraj nawet nie przyprowadził ze sobą żadnej kobiety. Chciało jej się płakać. Łzy już kręciły się pod powiekami.

– Dobrze się czujesz? – spytał Luke, marszcząc czoło. – Nagle tak strasznie pobladłaś. Chodź, usiądziemy na tej ślicznej sofie.

– Ja usiądę na sofie – rzuciła ostro. – A ty usiądziesz w tym fotelu.

Luke uniósł ręce w geście poddania.

– Dobrze, dobrze. Jak sobie życzysz.

Gdy już oboje siedzieli, Maggie wpatrzyła się w nieistniejący pyłek na nogawce swoich białych spodni.

– Luke, muszę powiedzieć – zaczęła – że jestem bardzo zdziwiona. To znaczy, na wczorajszy ślub przyszedłeś sam i... Właściwie jak do tego doszło? Twój młodszy brat jest taki szczęśliwy, więc i ty uznałeś, że musisz się ożenić? I jak wybrałeś narzeczoną? Wrzuciłeś kartki z nazwiskami kobiet do kapelusza i po prostu jedną wyciągnąłeś? – Zamilkła. – Przepraszam. To było niegrzeczne. Bardzo niegrzeczne. – Odchrząknęła. – No, więc chcesz, żebym ci zorganizowała ślub. Doceniam twoje zaufanie. To trochę niezwykle, że sam wszystko załatwiasz, bo tradycyjnie zajmuje się tym narzeczoną... No, nic. Każdy postępuje tak, jak mu najwygodniej. Ile osób zapraszasz?

Luke założył nogę na nogę i miło się uśmiechnął.

– Dużo.

– Mógłbyś to sprecyzować?

– Nie w tej chwili. Na razie przyjmijmy, że będzie cały tłum gości.

– A na kiedy planujesz to wielkie wydarzenie?

– Im szybciej, tym lepiej. Ale dokładnej daty nie mogę ci teraz podać.

– Rozumiem. – Maggie zmarszczyła czoło. – Nie, prawdę mówiąc, nie rozumiem. Może i jestem głupia,

ale to nie ma najmniejszego sensu. Chcesz, żebym ci zorganizowała ślub, a potem przyjęcie dla wielkiej, choć nieznaney liczby osób, a wszystko ma się odbyć im szybciej, tym lepiej, ale nie masz pojęcia kiedy.

Luke skinął głową. – Rzeczywiście. Tak to z grubsza wygląda.

Z ust Maggie wydarł się histeryczny chichot.

– A czy w ogóle jesteś pewny choć jednej rzeczy? Na przykład imienia narzeczonej?

– Och, tak. Jej imię jest jak wyryte w kamieniu.

– To miło – powiedziała żałośnie. – Chodzi mi o to... Właściwie nie wiem, o co mi chodzi. To wszystko jest bardzo niezrozumiałe.

– Doprawdy? – Na twarzy Luke'a widniał wyraz czystej niewinności. – Chcę, żeby mi zorganizowano ślub, a ty jesteś organizatorką ślubów. – Wzruszył ramionami. – Wydawało mi się, że przyszedłem do właściwej osoby, zwłaszcza po tym, jak widziałem, jaką fantastyczną robotę wykonałaś przy ślubie Ginger i Roberta.

– Ale Ginger wiedziała, czego chce i na kiedy wszystko ma być przygotowane! – wykrzyknęła Maggie. – Zmieniała zdanie w tysiącu spraw, ale w ogólnych zarysach wiedziała. Miało być około trzystu gości, ślub był przewidziany na lato, chciała siedmiu druhen, babeczek orzechowych z migdałami z jogurtową polewą...

– O to ci chodzi... No więc ja nie potrafię podać ci takich szczegółów. Jedno tylko wiem na pewno: nie chcę żadnych migdałów w jogurcie.

– Doskonale. Taka informacja całkowicie mi wystarczy, bym mogła zabrać się do pracy – zakpiła Maggie. Pokręciła głową. – To czyste szaleństwo.

– Maggie, powiedz, ile czasu potrzeba, żeby zorganizować taki ślub, jaki mieli Ginger i Robert?

– Przynajmniej pół roku, i to pracując pełną parą.

– Naprawdę? Aż tyle? Fatalnie. Ale cóż. Jeżeli szybciej nie potrafisz... Powiedzmy, że ślub odbędzie się w Boże Narodzenie. Jak ci to pasuje?

Jasne, pomyślała Maggie, czując, jak rozdziera jej się serce. Wesołych Świąt, Maggie Jenkins. Spędzi święta, patrząc, jak Luke się żeni. Hura!

A jaką to jej robi właściwie różnicę? Czy rozsypie się na kawałki tylko dlatego, że Luke nagle postanowił się ożenić? Przecież z nią osobiście to nie ma nic wspólnego, a jej firmie wyjdzie tylko na dobre.

Więc dlaczego jest taka smutna?

Dlaczego chce się wczołgać do łóżka i płakać?

Nie myśl o tym. Natychmiast przestań, nakazywała sobie. Zachowujesz się po prostu śmiesznie i idiotycznie.

– Maggie! Czy ta data ci pasuje?

– Tak – odparła, patrząc ponad głową Luke'a. – Ślub na Boże Narodzenie będzie piękny i wyjątkowy. Na zawsze pozostanie w pamięci.

Tytuły oryginałów: A Bride by Christmas
Christmas Eve Marriage
Claiming His Christmas Bride

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2005
Harlequin Mills & Boon Limited, 2004
Harlequin Mills & Boon Limited, 2004

Redaktor serii: Grażyna Ordega

Korekta: Maria Kaniewska, Ewa Popławska, Jolanta Spodar

© 2005 by Joan Elliott Pickart
© 2004 by Jessica Hart
© 2004 by Carole Mortimer
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2006, 2010
Harlequin Polska sp. z o. o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25
www.harlequin.pl

ISBN 9788323899723

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).